

Bankructwo wschodniej flanki NATO?

17 sierpnia 2015

Objęcie urzędu prezydenta przez polityka Prawa i Sprawiedliwości Andrzeja Dudę wywołało falę komentarzy dotyczących możliwych zmian w zakresie polityki zagranicznej i obronnej, a zatem tych sfer, na które głowa państwa w myśl konstytucji posiada, ograniczone wprowadzić, ale jednak pewne wpływy. Niektórzy, jak na przykład lider Sojuszu Lewicy Demokratycznej Leszek Miller, poszli tak daleko, że zaczęli wyobrażać sobie rozpoczęcie nowego etapu w relacjach polsko-rosyjskich, twierdząc niemal, że z Andrzejem Dudą wiązać można nieznany opinii publicznej plan poprawy stosunków z Moskwą. Nie wdając się w podobne rozważania, warto – opierając się na pierwszych oświadczeniach prezydenta – przeanalizować możliwe scenariusze jego działań na przestrzeni najbliższych miesięcy, przede wszystkim w kontekście planów NATO i roli Polski w tym sojuszu.

Już w pierwszych wypowiedziach (wystąpienie inauguracyjne przed Zgromadzeniem Narodowym, wywiady dla „Jedynki” Polskiego Radia i „Financial Times”) Andrzej Duda wyraźnie zaznaczył, że podziela dążenia obecnego rządu Platformy Obywatelskiej do stałego rozmieszczenia na terytorium Polski baz wojskowych państw członkowskich NATO, sugerując, że chodzi mu przede wszystkim o stworzenie ram dla permanentnej obecności sił zbrojnych USA. Andrzej Duda wychodzi z założenia, że aktualna sytuacja geopolityczna sprawia, iż Warszawa powinna przestać być traktowana jako strefa buforowa Sojuszu Północnoatlantyckiego i przejść powinna do odgrywania roli wschodniej flanki paktu. Na pytanie o możliwe konsekwencje międzynarodowe takich decyzji, prezydent nie formułuje przejrzystej odpowiedzi, powtarzając wyłącznie tezę o agresji dokonanej przez Rosję, która zmieniła sytuację w naszej części Europy i – jego zdaniem – sprawiła, że zasada pacta sunt

servanda przestała wobec niej obowiązywać.

Przejdźmy w tym kontekście do istniejących zobowiązań prawnomiędzynarodowych pomiędzy NATO a Federacją Rosyjską. Najistotniejszym dokumentem w tym zakresie jest Akt o ustanowieniu wzajemnych relacji, współpracy i bezpieczeństwie, zawarty 27 maja 1997 r. w Paryżu. Miał on ustanawiać fundamenty i zasady stosunków NATO-Rosja w obliczu nowej sytuacji geopolitycznej po zakończeniu zimnej wojny. Andrzej Duda oskarża Moskwę o jednostronne złamanie zapisów powyższego dokumentu, mając zapewne na myśli inkorporację Krymu do Federacji Rosyjskiej w marcu 2014 r. Tymczasem jedną z zasad formułowanych w akcie jest „poszanowanie suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej wszystkich państw oraz ich prawa do wyboru środków zapewnienia własnego bezpieczeństwa, nienaruszalności granic” – co wydawałoby się wskazywać na to, iż prezydent ma rację, gdyby nie następujący po powyższym zapis o poszanowaniu „prawa narodów do samostanowienia, zgodnie z zasadami Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach i innymi dokumentami OBWE”. Przypomnijmy bowiem, że na Krymie 16 marca 2014 r. odbyło się referendum w sprawie dalszych losów półwyspu, które – niezależnie od szeregu subiektywnych zastrzeżeń pod jego adresem – wyczerpywało znamiona samostanowienia w ramach procedur demokracji bezpośredniej.

Dalej odnajdujemy w akcie zobowiązanie, na które często obecnie powołują się wszystkie strony w kontekście koncepcji zwiększenia stałej obecności NATO w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. „Kraje członkowskie NATO zapewniają, że nie mają intencji, planów ani powodów do rozmieszczenia broni nuklearnej na terytorium nowych państw członkowskich, ani nie widzą potrzeby zmiany strategii i polityki nuklearnej NATO, a także nie przewidują zaistnienia takiej potrzeby w przyszłości” – czytamy w części czwartej aktu. Precyzuje ona ponadto, że za instalacje jądrowe uważa się, zarówno ewentualne nowe obiekty o takim przeznaczeniu, jak również

obiekty już istniejące, które można by poddać stosownej adaptacji tak, by służyły przechowywaniu broni nuklearnej. Można zatem uznać, że rozmieszczenie tego rodzaju broni w nowych krajach członkowskich sojuszu jest *expressis verbis* wykluczone, zgodnie z literą aktu. Jednocześnie, w sposób mniej bezpośredni dokument z 1997 r. stanowi, iż jego strony działać będą w duchu redukcji zbrojeń, zakładanej jeszcze w Traktacie o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie z 1990 r., „zapobiegając jakimkolwiek stwarzającym zagrożenie próbom rozbudowy sił konwencjonalnych na interesujących je obszarach Europy, włączając w to Europę Środkową i Wschodnią”.

Następnie NATO zobowiązuje się do realizacji swych traktatowych zobowiązań poprzez dochodzenie do interoperacyjności, kompatybilności i integrowania sił zbrojnych, a nie stałego stacjonowania sił zbrojnych na określonych terytoriach. Wszelkie spory dotyczące interpretacji zapisów aktu powinna rozwiązywać powołana do tego Wspólna Rada NATO-Rosja. 1 kwietnia 2014 r. działalność rady została jednostronnie zawieszona przez sojusz, który ograniczył ją jedynie do spraw bieżących na poziomie uzgodnień pomiędzy ambasadorami. W ślad za tą decyzją kilka państw NATO – obok Polski także Litwa, Łotwa, Estonia oraz Kanada – zgłosiły postulat wypowiedzenia aktu NATO-Rosja. Gorliwym zwolennikiem takiego kroku był przede wszystkim minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak, którego poglądy w tej sprawie prezydent Andrzej Duda zdaje się w pełni podzielać. Z krytyką pomysłu wystąpił jednak cały szereg państw europejskich na czele z minister obrony narodowej Niemiec Ursulą von der Leyen. Sojusz północnoatlantycki został zatem skutecznie podzielony na dwa obozy, zaś Polska zajęła w tym podziale miejsce dyżurnego jastrzębia. Jednocześnie nie wiemy, jakie intencje przyświecają prezydentowi Andrzejowi Dudzie i ministrowi T. Siemoniakowi; czy nawołują do wypowiedzenia aktu po to, by wprowadzić na terytorium Rzeczypospolitej wyłącznie bazy sił konwencjonalnych Stanów Zjednoczonych, czy też raczej po to, by anulować zakaz stacjonowania sił jądrowych,

jednoznacznie wyrażony w akcie z 1997 r.

Jako konstytucyjny zwierzchnik sił zbrojnych, prezydent Andrzej Duda nie tylko zapowiedział w istocie kontynuację polityki swojego poprzednika w zakresie zabiegów o stałe stacjonowanie sił amerykańskich w Polsce, ale podkreślił też aktualność programu uzbrojenia Wojska Polskiego, idącego w kierunku nie tyle zwiększenia jego zdolności defensywnych, co raczej potencjału ofensywnego. Przypomnijmy, że podczas szczytu NATO w Newport w 2014 roku Warszawa znalazła się wśród kilku państw członkowskich najgłośniejszymi domagających się wprowadzenia w życie minimalnego poziomu wydatków na obronę narodową przez kraje członkowskie. Rząd PO, wspierany przez prezydenta z PiS, zamierza zatem kontynuować ten kierunek, podkreślając znaczenie szczytu NATO w Warszawie, planowanego na przyszły rok, który miałby ustalenia z Newport powtórzyć i wzmocnić. Wydatki Polski na zbrojenia wyniosły w roku 2014 10,1 mld USD, zaś w roku 2015 mają wzrosnąć do poziomu 10,3 mld USD, co plasuje Polskę na 9. miejscu wśród państw członkowskich NATO. Planowana kwota wydatków stanowi 2,2% PKB, co czyni Polskę trzecim pod względem wskaźnika wydatków na obronę krajem członkowskim paktu, po Stanach Zjednoczonych i Grecji (w tym przypadku wzrost wydatków wyrażony w procentach związany jest bezpośrednio z radykalnym spadkiem PKB tego kraju w warunkach krachu gospodarczego).

W tym kontekście wyraźnie widoczna jest tendencja rozbudowywania potencjału militarnego właśnie wspomianej przez Andrzeja Dudę wschodniej flanki NATO, w której Warszawa odgrywać ma rolę awangardy. Wzrost wydatków na zbrojenia będzie miał prawdopodobnie istotne skutki dla stabilności społeczno-ekonomicznej i finansowej Polski. Z jednej strony wydatki te będą pokrywane z innych pozycji budżetowych drogą przesunięć, co oznacza krach projektów z zakresu polityki społecznej, np. systemu emerytalnego, zapowiadanych przez prezydenta Andrzeja Dudę i jego macierzystą partię. W przypadku zwycięstwa wyborczego PiS w jesiennych wyborach

parlamentarnych niespełnione w związku z programem zbrojeniowym obietnice w zakresie polityki społecznej doprowadzić mogą do poważnych protestów poszczególnych grup społecznych i zawodowych. Władze prawdopodobnie reagować będą na nie w sposób analogiczny, jak obecnie czyni to rząd PO – poprzez wskazywanie na zewnętrzne inspiracje zaburzeń. Świadczyć może o tym choćby Strategia bezpieczeństwa informacyjnego RP, opracowana i opublikowana ostatnio przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, w myśl której do zagrożeń informacyjnych zalicza się przekazy kwestionujące główne kierunki polityki zagranicznej i obronnej państwa, ale również wskazywanie na patologie i pozostające do rozwiązania problemy w sferze socjalno-ekonomicznej.

Skutkiem wpływającym na pozycję Polski w Unii Europejskiej będzie natomiast związany z przesunięciami budżetowymi kryzys finansowy i naruszenie zasad dyscypliny budżetowej, oddalające perspektywę przystąpienia Polski do unii walutowej (strefy euro). Polityka ta może w konsekwencji doprowadzić do ochłodzenia relacji z Berlinem i innymi stolicami europejskimi i wzmocnienia istniejącego już teraz w nich przekonania o tym, iż Warszawa stawia bardziej na realizację projektu tzw. nowej Europy pod patronatem USA, niż podążanie głównym nurtem procesów integracyjnych w UE. Polski program zbrojeniowy nie zwiększy też globalnie słabnącego potencjału NATO – wzrost wydatków polskich rekompensuje z trudem spadek nakładów na obronność w Stanach Zjednoczonych, które w najbliższym czasie zamierzają – także w związku z wyborami prezydenckimi – utrzymać tendencję cięć wydatków w tym zakresie.

Oczywiste jest ponadto, że na prężenie muskułów przez polskiego „jastrzębia” w określony sposób zareaguje Federacja Rosyjska. W przeciwieństwie do szeregu krajów (Węgry, Grecja, Cypr), które częściowo mogą zostać zwolnione z sankcji wprowadzonych przez Moskwę na artykuły spożywcze, Warszawa nie będzie mogła z przyczyn politycznych liczyć na żadną taryfę ulgową w tym zakresie. Spadek polskiego eksportu na rynek

rosyjski skutkować może zmniejszeniem wzrostu PKB o 0,5%, co w sposób bezpośredni odbije się na kondycji finansowej Warszawy. W tym przypadku wywołany określoną retoryką prowojenną kryzys polityczny przełoży się na kondycję polskiej gospodarki.

Pierwsze oświadczenia i wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy wydają się potwierdzać duże prawdopodobieństwo dalszej konfrontacyjnej polityki Polski na kierunku wschodnim. Nie wróżą również nowego otwarcia enuncjacje polityków PiS, którzy już w listopadzie mogą tworzyć bądź współtworzyć nową Radę Ministrów.

Autorstwo: Andrzej Dołęga

Źródło: Geopolityka.org